

Uważamy przytem, że zamiast ich prześladować za to, byłoby wskazaniem iść w ich ślady. Przypominamy jednocześnie, że szczęśliwy jest ten człowiek, który się śmieje ostatni. Otóż uważamy, że śmiech ludzi bezbożnych zamieni się niedługo bo już przy końcu ich krótkiego życia — w płacz i zgrzytanie zębów. Jest to przeświadczenie nie nasze, ale ostrzeżenie samego Boskiego Nauczyciela Jezusa Chrystusa.

Do Akcji Katolickiej doszła radosna wiadomość, że ostatniemi czasy coraz więcej szerzy się wśród P.P. Dozorców i Majstrów naszych kopalń pożyteczne i miłe pismo tygodniowe: Przewodnik Katolicki. Wyrażamy swoją radość z tego powodu. Wiemy z własnego doświadczenia jakim to dobrodziejstwem w domu jest takie pismo, które bez obawy może czytać cała rodzina, nawet najmłodsze dzieci. Taka gazeta przynosi prawdziwą radość i szczęście w progi domowe.

Akcja Katolicka jako sumienie parafji, serdecznie pozdrawia P.P. Dozorców i Majstrów i życzy im, by jaknajwięcej owoców duchowych osiągnęli przez czytanie najpiękniejszego pisma katolickiego, jakim właśnie jest „Przewodnik Katolicki” Rodziny, w których jest pismo katolickie, to jakby gwiazdy na ciemnym firmamencie nieba.

Niech migocą coraz liczniej w naszej parafji i niech wskazują drogę do Prawdy, Piękna i Dobra. Szczęść Boże w pracy oświatowej!

Wróciła... ale w jakże oplakany stan!

Cztery lata temu umarł jej mąż — na gruźlicę płuc. Pozostawił 3-je dzieci i młodą wdowę. Dziwny jakiś urok szedł od tej postaci wdowiej, kiedy klęczała przed ołtarzem Serca P. Jezusa. Czerpała z Boskiej Krynicy siły do życia. Wtedy taka pogoda i spokój szedł od niej. Obserwowałem ją. Zdawałem sobie dokładnie sprawę z jej ciężkiego położenia — jednak miałem nadzieję, że wszystko jakoś się ułoży. Miała wszak swój domek, kawałek pola, — a zresztą ta ufność, pokładana w Bogu, tak wiele mówiła... A jednak od czasu do czasu przesunęła się — jak cień złowrogi — jakaś wątpliwość przez moją duszę. Czy się też nie załamie? Czy nie pójdzie na manowce?

Pamiętam raz, było to w porze letniej, wracała z nieszpór z Kościoła, i ta cicha, pogodna radość wewnętrzna otaczała całą jej postać. Tworzyła przepiękną harmonję z lipcowem, cichem, pogodnem, popołudniem. Przywitała mię i zaczęła się rozmowa. Opowiadała mi o swoim, wdowieństwie, o troskach i kłopotach, jednak bez załamania się wewnętrznego. Szła jeszcze z wiarą w sercu.

A potem? Stał się przewrót w jej życiu. Spotkała na swej drodze mężczyznę, który jej zabrał wszystko i zburzył w niej to, co ją podtrzymywało na siłach.

Zaczęło się życie — na grzesznych gościńcach, życie bez Boga, które w sercu kobiety dość delikatnej i wrażliwej czyniło spustoszenie. Już nie chodziła do kościoła. Przestała się modlić! Zdawało jej się, że znalazła szczęście, które jej całkowicie wystarczy. Fatalny — tragiczny błąd ludzkiego życia! Upłynęło zaledwie 4 lata, a już szczęście rozwiało się i ulotniło jak dym w powietrzu, który nie zostawia nawet śladu po sobie.

Shczęście przyszło! Pozostało tylko zniszczone zdrowie, stargane nerwy — osłabiony organizm, który zaatakowała zwyczajsko — gruźlica.

Kilka dni temu zebrała chora niewiasta resztki swych sił i wycieńczona, blada zjawiła się u mnie

Nie poznałem jej od pierwszego wejrzenia — Ks. Proboszczul to ja. Przyszłam poprosić na lekarstwo. Może zajdę do gminy, do doktora, ale lekarstwa nie dadzą. A szkoda mi dzieci! Bo to drobne wszystko troje!

A teraz to ja wciąż do Boga się modlę, do kościoła już bym nie miała sił przyjść, ale w domu b. się modlę...

Tragicznie, młodo gasnące życie!

Tyle jest niewymownego cichego bólu w gasnących przedwcześnie oczach ludzkich!

Serdecznie mi żal tej kobiety!

Ano kryzys — materialny i moralny.

* * *

I drugi obrazek. 20 stycznia przed samym wieczorem, słyszę energiczne dzwonienie. Ktoś stoi przy drzwiach wejściowych.

Wychodzę. Spotykam chłopczyka może 10-cio letniego. Przywitał mnie i śmiało, bez zająknięcia mówi:—Proszę Ks. Proboszcza, ja przyszedłem do Ks. proboszcza, żeby mi ksiądz dawał tranu, bo mi z uszu wciąż cieknie materja i dzieci nie chcą ze mną siedzieć w ławce.

Mówią, że odemnie czuć nieładnie.

Nowa tragedia ludzka. Chłopczyka posłałem do jednej z pań ze Stowarzyszenia św. Wincencego a Paulo, a na drugi dzień pojechałem do matki tego chłopca. Mieszka w rozwalonej nawpół budzie. W mieszkaniu — nędza. Garść słomy na łóżku — okryta niezupełnie jakimś łachmanem nieokreślonego koloru. Oprócz łóżka widzę stolik zbity z cieniutkich desek — okna bez szyb, pozastawiane deseczkami, kontin prawie rozwalony. Na oknie zauważyłem trochę maki żytniej w garnku żelaznym i to wszystko, co posiada to mieszkanie.